

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2023 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 7 (159) 2023



**Omnia ad maiorem Dei gloriam**

**Wszystko na większą chwałę Bożą**

"Considera, quod doctrina, quam Magister divinus tradidit, principaliter consistat in adimptione suorum Mandatorum. Nam sine scientia speculativa sublimium divinorum mysteriorum salvari potes; sine scientia vero practica legis divinae salvari non poteris. In hac igitur scientia practica proficere stude, nam haec sola te beatum facit. Sine hac scientia quid juvat, te esse bonum philosophum? bonum theologum? bonum rhetorem? bonum mathematicum? cum his omnibus enim scientiis aeternum damnari potes, nisi ab isto divino Magistro addiscas veram scientiam practicam legis divinae, quae tradit documenta summe necessaria, et summi momenti, et quae te vere faciunt beatum: *Beatus quem tu erudieris, Domine, et de lege tua docueris eum* [Psalm. XCIII, 12]". (Ven. P. Segneri S. J., *Meditationes selectae et succinctae pro singulis anni diebus*. Ratisbonae 1874, pp. 548-549).

"Rozważ, że doktryna, którą Boski Mistrz przekazał, w pierwszym rzędzie polega na wypełnieniu Jego Przykazań. Albowiem bez znajomości spekulatywnej Boskich tajemnic możesz być zbawiony; ale bez znajomości praktycznej prawa Bożego zbawionym być nie możesz. W tej zatem wiedzy praktycznej staraj się czynić postępy, albowiem ta jedna czyni cię błogosławionym. Bez tej wiedzy cóż ci pomoże, że będziesz dobrym filozofem? dobrym teologiem? dobrym mówcą? dobrym matematykiem? Z tymi wszystkimi bowiem umiejętnościami możesz być potępiony na wieki, jeśli nie nauczysz się od tego Boskiego Mistrza prawdziwej wiedzy praktycznej prawa Bożego, przez którą przekazuje nauki najbardziej konieczne i najwyższej wagi, a które czynią cię prawdziwie szczęśliwym: *Błogosławiony, którego Ty Panie wyćwiczysz, a nauczysz go zakonu Twojego* [Ps. 93, 12]". (Czcig. Paweł Segneri SI, *Medytacje wybrane i zwięzłe na poszczególne dni roku*. Ratzbona 1874, ss. 548-549).

## Spis treści

|                                                                                                        |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Życie nadprzyrodzone duszy ludzkiej .....                                                              | 3  |
| <i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>                                                                  |    |
| Istotna treść i cel Konstytucji Towarzystwa Jezusowego. Summa et Scopus nostrarum Constitutionum ..... | 21 |
| <i>Św. Ignacy Loyola</i>                                                                               |    |
| Życie św. Ignacego Loyoli. – Zasadnicze ustawy "Towarzystwa Jezusowego" .....                          | 24 |
| <i>Ks. Jan Badeni SI</i>                                                                               |    |
| Czemu Jezuici są nienawidzeni? Przez kogo są nienawidzeni? Jak długo jeszcze będą nienawidzeni? .....  | 35 |
| <i>"Voce della Verita"</i>                                                                             |    |



# Życie nadprzyrodzone duszy ludzkiej

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

## I.

Jest zasadą zdrowej filozofii, że w każdej rzeczy trzeba patrzeć na jej kres. Stwórca, postanawiając dać byt jakiejś istocie, nakreśla jej cel i do jego osiągnięcia odpowiednie daje jej środki. Istota działająca, cel i środki do celu – to trzy składniki wszelkiego porządku. Odnajdujemy je wszędzie: w grawitacji atomów czy elektronów, w kiełkowaniu ziarnka, w życiu robaczka, – najwidoczniej ujawniają się one w ekonomii mikrokosmosu, jakim jest człowiek. Jesteśmy z natury istotami czynnymi, dążymy do celu. Prawda i dobro – to pokarm codzienny, którym się karmimy, dopóki, udoskonaleni i uszczęśliwieni, nie posiadziemy ich w pełni, która nasyci nasze pragnienia. Dla poznania prawdy jesteśmy wyposażeni umysłem; dla kochania dobra – wolną wolą. Atoli, jakkolwiek wielkie są nasze postępy w poznawaniu i w miłowaniu, one nas nie zadawalają, bo pełność, do której wzdychamy, znajduje się tylko w źródle prawdy i dobra, w Bogu. Dziś idziemy, postępujemy; a teozofia słusznie nasz stan obecny pielgrzymką nazwała. Kiedy dojdziemy do źródła prawdy i dobra, Bóg wypełni przepaść żądz naszych i tam spoczniemy, tam będziemy uszczęśliwieni.

Ale w jakich warunkach dopełni się ostateczne nasze z Bogiem zespolenie? Oczywiście w warunkach, które utrzymują stosunek pomiędzy tymi trzema składnikami wszelkiego porządku. Jesteśmy czynnikami naturalnymi, używamy środków naturalnych za pośrednictwem stworzeń, choćby najbardziej zbliżonych do wiekuistej Piękności, ale zawsze nieskończenie oddalonych od istoty Bożej, – poznajemy Boga tylko w sposób naturalny, w sposób niedoskonały; ani Go nie widzimy, ani posiadamy. Taki jest porządek naturalny, porządek konieczny we wszystkich swych składnikach; Bóg nie może stworzyć istoty rozumnej, nie kierując jej ku Sobie przez poznanie i miłość.

Otóż ten porządek naturalny nie jest całkowitym Boga dziełem; to dopiero zarys, materiał i podścielisko wyższego porządku, w którym Stwórca sprowadza stworzenia do zupełnego ze Sobą zjednoczenia. Wiara bowiem nas uczy, że Bóg w niezmiernej swej dobroci przeznaczył nas do życia istotnie nadprzyrodzonego, polegającego na niewysłowionym uczestniczeniu w życiu właściwym Boskiej Istocie. Zatem my do nadprzyrodzonego wyniesieni porządku. Zrozumiemy ten wyraz: porządek nadprzyrodzony, nadnaturalny. Wszelka natura ma swe prawa rdzenne, istotne, w moc których istnieje, działa, i ponad które nie jest w możliwości wzbić się o własnych siłach. Kiedy atoli za pomocą wyższej siły ta natura przekształcona otrzymuje byt szlachetniejszy, spełnia czyn wyższego porządku, aniżeli są jej władze pierwotne: taka natura jest unadnaturalniona. Tak materia nieorganiczna jest unadnaturalniona przez życie roślinne; życie roślinne przez życie zwierzęce; to zaś przez życie umysłowe. W tym znaczeniu można powiedzieć, że cały świat jest nadnaturalizowany przez człowieka jako łącznika i spójnię wszystkich niższych natur. Ale czyż jest jaka siła stworzona, zdolna uchwycić, przekształcić, unadnaturalnić istotę ludzką? Możemy sobie wyobrazić w niezmiernym łańcuchu stworzeń nieskończony szereg sił jednej wyższej od drugiej, z których jedne byłyby nadnaturalne odnośnie do drugich. Wszelako nie w tym względnym znaczeniu rozumiemy *supernaturale*. Nadnaturalne jest to coś bezwzględnego, co przechodzi nieskończenie wszelką istotę stworzoną, nawet możliwą. Słowem istotą prawdziwie nadnaturalną stojącą ponad naturą jest Bóg. Żadna istota stworzona nie może się zbliżyć, chyba tylko nieskończenie odległe, do tej Istoty bezwzględnej, koniecznej. Bóg jest Sam przez się; Jego celem bezpośrednim, najwyższym jest On Sam; Bóg działa z Siebie i w

Sobie; osiąga Siebie przez Siebie Samego. On jest Sobie Sam celem, środkiem, działaczem; jest to cały zamknięty w sobie porządek Boży, porządek, któremu w najczciodszych nazwach składamy hołdy.

Ten porządek sam sobie wystarczający, wystarcza też wszystkiemu. Z niego wszelka tryska natura, potrzeba zatem wejść w Boga, by być unadnaturalizowanym w całym tego słowa znaczeniu. Cóż to znaczy? Tutaj trzeba nam przekroczyć przepaści, dzielące skończoność od nieskończoności. Czyż my mielibyśmy żyć w tym oceanie nieprzystępnym doskonałości i szczęścia? Ależ wtedy bylibyśmy istotami Boskimi! Tak jest. Bóg tego chciał, taki jest plan Boży. Cisza spokojna, z jaką w Siebie się wpatruje, Siebie podziwia, kocha, uwielbia, wystarczała dla Jego szczęścia; ale dobroć Go zniewoliła, do rozlania na zewnątrz Siebie i swego życia. W akcie twórczym tyle wlał miłości, że istota, wyrwana z wnętrza nicości powinna by ulec sile atrakcji, która ją porywa do ostatecznego celu; powinna by przyjść, połączyć się z Istotą Bożą.

Bóg nas uczynił dla Siebie tak, że dusza nasza jest dręczona, dopóki w Nim nie spocznie. Otóż tego spoczynku mogłaby doznać, wpatrując się w Boga przez pryzmat doskonałości stworzonych, tych odblasków doskonałości niestworzonych; tego jedynie domagała się nasza natura. Ale Bóg uznał, że natura cała, jest zbyt nędzną mamką, iżby mogła dać umiłowanemu przezeń stworzeniu mleko szczęśliwości. Przytula więc nas do swego łona, by nas żywić swą własną Istotą. Wiara nam powiada, że Go ujrzymy twarzą w twarz tak, jak jest: Istotę bez przyczyny, Przyczynę przyczyn; Pojedynczość i Pełność; Jedność niepodzielną i tajemniczą Rozmaitość: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Widzieć Go będziemy i miłować; będzie On w nas istotą w istocie. Nareszcie Bóg chce być naszym kresem, jakim jest dla siebie, z tą tylko różnicą, że jest swym celem z natury, z konieczności, nie może zaś być naszym celem, jak tylko przez dar niezasłużony. Oto zasadnicza prawda porządku nadprzyrodzonego.

Trzeba teraz zastosować filozoficzną zasadę, że: cel nakazuje środki. Szczęście nasze nie tkwi w żadnym stworzeniu, choćby ono było najdoskonalszym odblaskiem doskonałości nieskończoności. Jak wiórami, powiada Skarga, nie napełnisz szklanki, bo ani dla nich ona uczyniona, tak i serca ludzkiego ziemskimi



rzeczami. Szczęśliwość nasza jest w Niestworzonym, w Nieskończonym. Nasz cel jest bezwzględnie nadprzyrodzony, zatem środek do osiągnięcia go musi być bezwzględnie nadprzyrodzony. Ludzie uczeni sądzą nieraz, że można osiągnąć ten cel bez żadnej przemiany w naturze, bez przebóstwienia człowieka. To błąd! błędzą, bo zapominają o naszej przyrodzie. Otóż jeden rzut oka na nasze władze wystarcza, by poznać niezmierną dysproporcję pomiędzy wizją intuitywną Istoty Bożej, a naszym naturalnym sposobem poznawania. Nasz naturalny sposób poznawania przedmiotów polega na tym, iż pracą abstrahowania naszego umysłu tworzymy sobie ideowe przedstawienie z obrazów zmysłowych. Otóż pominiawszy to, iż Bóg jest nieuchwytny przez zmysły, – nic stworzonego nie może z całą dokładnością przedstawić Jego nieskończonej Istoty. Gdyby był stosunek naturalny pomiędzy naszymi władzami a widzeniem bezpośrednim Boga, powinni byśmy już teraz je posiadać, jako przedmiot naturalny naszego umysłu, jak to błędnie utrzymywali Ontologisci.

Dalej wizja naturalna Istoty Boskiej suponowałaby stosunek konieczny między Stwórcą a stworzeniem, zatem czyniłaby nas istotami koniecznymi, jak Bóg; wszystko bowiem obracałoby się w nieskończoność: cel, środki i działacz.

Nasz cel jest absolutnie nadnaturalny, zatem środek do osiągnięcia go musi być bezwzględnie nadnaturalny. Liczyć tu na naturę, jest to więcej niż biec, by dojść do słońca. Środki muszą być zastosowane proporcjonalnie do celu, tj. być tej samej jakości, albowiem do tegoż samego odnoszą się porządku.

Jakiż jest ten środek dostosowany do błogowidzenia i posiadania Istoty Bożej jako przedmiotu naszego uszczęśliwienia? Nie znam innego, jak tylko samą Boską Istotę. Bóg się widzi, posiada, naturalnie się uszczęśliwia przez Siebie Samego, bo jest swoim bytem. Jego Istota jest przedmiotem Jego wizji, posiadania, szczęśliwości, bo to Jego środek i znowu to Jego środek, bo to Jego przedmiot. Cel i środek są jedną i tą samą rzeczą, jedną i tą samą istotą. Stąd wynika, że, jeśli my jesteśmy powołani do widzenia i posiadania Boga, do szczęśliwości z Nim i z Niego płynącej, tedy może się to skutecznić tylko przez przekształcenie naszej natury, biorącej udział w Istocie, w naturze i w życiu Boga – czyli w światłości, jaką Bóg sam Siebie widzi.

Ale kiedyż nastąpi to przekształcenie? Czy tylko w ostatniej chwili, gdy zwycięzcy czasu przekroczymy próg wieczności i zbierzemy owoce na niwie świata wyłożonej pracy? Nie. Cel, zanim go uchwycimy ostatnim aktem, ma być wysłużony aktami spełnionymi w dniach próby, inaczej mądrość Boża byłaby niedoskonałą: nie byłoby bowiem harmonii pomiędzy życiem ludzkim, a jego kresowym uwieńczeniem.

Wszelako natura swymi siłami nie jest zdolną wysłużyć celu nadnaturalnego, ani jest zdolną go osiąść. Bez wątpienia, może ona coś uskutecznić w tym zakresie, ale nie wszystko. Jak woda może coś zdziałać, by wstrząsnąć i poruszyć potężne maszyny, które przebiegają świat od krańca do krańca ziemi, – bez niej ogień na próżno by się pożerał w swym ognisku; ale sama woda nie może wszystkiego dokonać, – potrzeba, by ogień ją przeniknął, rozprężył, i zamienił w parę; a wtedy ściśniona w spizowej piersi, popycha potężne koła olbrzyma, który wszystko porusza.

Natura może coś działać: ona wyłania z siebie akt wolny, pierwszy i niezbędny warunek zasługi. Następnie daje czyn dobry wedle sumienia, zgodny z wymogami praw odwiecznych, który Bóg może wynagrodzić. Ona się niejako wywłaszcza, by swój akt poddać pod najwyższą władzę Bożą i skierować go ku Jego chwale. Oto cały wysiłek i dążenie natury; ale to wszystko za mało odnośnie do celu, który potrzeba koniecznie osiągnąć. Tak naucza Kościół, tak uczy rozum przez usta Doktora Anielskiego św. Tomasza: "Człowiek – mówi on – nie może wysłużyć życia wiecznego przez czyny naturalne, bo zasługa człowieka zależy od ustanowienia Bożego (*a praeordinatione divina*). Czyn zaś jakiejś rzeczy nie jest uporządkowany i przeznaczony od Boga do czegoś, co przechodzi stosunek władzy, która jest czynu przyczyną. Według postanowienia Opatrzności nic nie działa ponad swą władzę. Życie zaś wieczne jest dobrem, przekraczającym proporcję natury stworzonej, bo przechodzi jej poznanie i pragnienie, według Apostoła: a oko nie widziało.... Stąd żadna natura stworzona nie jest dostateczną przyczyną aktu, wysługującego żywot wieczny, chyba że jej przydany będzie dar nadprzyrodzony, który się nazywa łaską".

Stąd wynika konieczność naszego przekształcenia w tym życiu, byśmy osiągnąć mogli cel nasz nadprzyrodzony. Jeśli po bożemu chcemy być szczęśliwymi – mówi Apostoł – czynmy dzieła godne Boga, działajmy po bożemu (1). Lecz, by działać po bożemu, potrzeba w tym narodzin Boskich, potrzeba bytu Bożego, stanu Bożego, z którego by wypływało w nas działanie Boskie. Potrzeba, byśmy byli połączeni w najściślejszy sposób z Bogiem, które to połączenie odpowiada ostatecznemu zjednoczeniu. Potrzeba uczestniczyć w tej tajemniczej władzy, którą Bóg Siebie samego naturalnie i bezpośrednio osiąga, a przez którą stworzenie jest wyniesione poniekąd aż do istoty Bożej i staje się uczestnikiem natury Bożej. Potrzeba, iżby w nas życie było Boże, jako pierwiastek nowej istoty; by to życie było w nas podstawą i korzeniem wszelkiego działania nadprzyrodzonego, jak natura jest podstawą i korzeniem działania naturalnego, by to życie usposabiało nas do wszelkiego dobra nadnaturalnego, jak natura nas usposabia do wszelkiego dobra naturalnego; by podtrzymywało wszystkie władze nadnaturalne, jak natura podtrzymuje naturalne; by działało w nas jako pierwiastek Boski i czyniło nas boskimi – słowem, aby nas przebóstwiała.

Postawmy zatem pytanie: Do czego się odnosi w planie Bożym udzielenie nam Jego życia? Odpowiedź teraz łatwa. W planie Boskim udzielenie życia Bożego jest jednym z pierwiastków porządku nadprzyrodzonego. Jest to środek do celu Boskiego, obiecanego rozumnym istotom; jest ono spowodowane siłą atrakcji, jaką Nieskończona Dobroć udzieliła aktowi twórczemu; jest ono niezbędnym dla aniołów i ludzi; jest to tajemnica udoskonalenia dzieła Bożego. Kto nie zna tej tajemnicy, nie jest w stanie zrozumieć piękności realnej rozumnego świata. Stworzenie rozumne inaczej pozostałoby bez ukończenia, bez uwieńczenia. To przekształcenie czyli ubóstwienie nasze wieńczące istoty rozumne uskutecznia się przez łaskę.

## II.

Udzielenie życia Bożego stworzeniu to łaska tj. dar tak darmo dany dobroci Bożej, że przezeń wszystko możemy wysłużyć, ale którego niczym po raz pierwszy wysłużyć nie jesteśmy zdolni (2). Genialny Augustyn św. nie waha się twierdzić, że nieskończona godność Matki Bożej, mało znaczy w porównaniu z



wywyższeniem, jakie nadaje nam łaska (3). Ten dar łaski może być poruszeniem przechodnim (łaska posiłkująca). Ale łaska, o której obecnie mówię, nie jest tylko nawiedzającym, przejściowym działaniem Najwyższego w naturze człowieka, lecz, według wyrażenia św. Augustyna, jest samą obecnością w nas Jego Majestatu (4).

Powiemy: Bóg jest wszędzie: nie ma istoty, ani jej odmiany, której by Jego wola nie postanowiła, mądrość nie znała. Jego Istota jest wszędzie bez podziału; Ona utrzymuje i zachowuje wszystko (5). Atoli Bóg chce czegoś więcej; On powiedział: *Przyjdziemy i mieszkanie w człowieku założymy* (6). Nie byłby tego powiedział, gdyby się miał zadowolić swą obecnością naturalną. Jego obecność naturalna w stworzeniu jest konieczną; a że jeszcze ma przyjść i to z czystej łaskawości, chce więc być obecnym duszy w sposób nadprzyrodzony. Jego obecność naturalna nic nie przydaje naszej istocie; obecnością zaś nadprzyrodzoną chce ją przemienić. Obecność naturalna pozostawia władzom rodzimą działalność; obecnością zaś nadprzyrodzoną chce udzielić naszym władzom sposobu swego Boskiego działania. Obecność naturalna daje byt stworzeniu; obecnością nadprzyrodzoną czyni dar z swego Boskiego bytu, z swej Boskiej natury, z swego Boskiego życia.

Wniknijmy więcej w tajemnicze głębie łaski. Cóż to jest ten dar Boży, który nazywamy łaską? Co to łaska? Przede wszystkim z Doktorami Kościoła wyznaczyć musimy, że sposób uczestniczenia duszy ludzkiej w naturze Bożej przez łaskę jest tajemnicą nieprzystępną dla wszelakiego stworzonego rozumu.

Wszelako z danych Objawienia teologia katolicka wysnuwa pewne wnioski i usiłuje określić pewne właściwości łaski uświęcającej, które ujawniają bezmierne jej wielkości i korzyści.

Podstawową jej właściwością jest rzeczywiste zjednoczenie substancji duszy naszej z Duchem Świętym tak, że Osoba Boska staje się dla niej pierwiastkiem życia wyższego nad wszelkie życie możliwej istoty.

To zjednoczenie nie jest moralne czyli przenośne, jakie wykłada z zgodności pojęć i uczuć dwóch istot rozumnych, lecz jest zjednoczeniem rzeczywistym,

fizycznym (7) tak, że dusza sprawiedliwa posiada w sobie Boską naturę jako jej przynależną, zatem posiada znamie Boskie, doskonałość porządku Boskiego, piękność Boską, wyższą nad wszelką piękność stworzoną i możliwą.

Co to jest łaska? Czy to substancja? Czy przymiot, *qualitas*?

Niektórzy teologowie, mając na względzie, raczej przyczynę niż skutek, nauczają, że łaska to sama Istota Boża, łącząca się z nami i działająca w nas w sposób niewysłowiony. Inni, uwzględniając więcej skutek, jaki łaska sprawia, uczą, że łaska jest przymiotem (*qualitas*) porządku Bożego, która tym jest dla duszy, czym dusza dla ciała tj. jakby formą, która czyni duszę istotą nadnaturalną, jak dusza czyni ciało istotą ludzką. Ciało bez duszy – to licha materia, to posąg bezduszny, bez ciepła, bez zachowawczego pierwiastka, bez życia. Atoli niech dusza uchwyci ten posąg, już on stoi, tchnie, tryska życiem, naprawia jego ruiny, zwraca królewskie jego oblicze ku niebu, daje mu udział w wzniosłości jej myśli, w honorze jej cnoty. Podobnie dzieje się w duszy. Bez łaski to duch rozumny i wolny, ale ograniczony naturą, patrzący tylko wedle natury, chcący, kochający tylko według natury, żyjący tylko życiem naturalnym. Ale kiedy łaska wstępuje, dusza jest cała przekształcona; wtedy wpatruje się ona w wyższe prawdy, pożąda i kocha Dobro niewysłowione, pływa w oceanie światła i miłości, którego przedtem nie знаła – żyje innym życiem, życiem, które, mieszając się z potokami naturalnego życia, oczyszcza jego fale i unosi je w kierunku świata Bożego. To jest życie nadprzyrodzone.

Chociaż w myśl św. Tomasza i Katechizmu Soboru Trydenckiego sędzę, że łaska jest przymiotem, *qualitas divina* (8), która w duszy wypełnia funkcje formy (*formae supernaturalis*), nie myślę spierać się z tymi, którzy twierdzą, że łaska jest samą Istotą Bożą (9); byle przyznali dwie rzeczy: że Istota Boża nie jest z nami tak złączona, by z nas i z Boga jedną czyniła osobę; i że nie jest w nas, jak motor odłączony, którego my bylibyśmy ślepyimi i całkiem biernymi narzędziami. Istota Boża jest z nami złączona, przez łaskę działa w nas, ale w każdej czynności nadprzyrodzonej my jesteśmy współdziałaczami – czynnymi i wysługującymi.

Pomińmy odmienne te poglądy na naturę łaski, które w niczym nie obchodzą naszej wiary. Mało na tym zależy, czy łaska jest substancją czy przymiotem. Wiemy

atoli z pewnością, że to dar stały (*donum permanens*), który zmienia istotę naszej duszy, czyni ją rzeczywiście uczestniczką natury i życia Boskiego, człowieka przemienia w syna Bożego, udziela mu niewysłowionej piękności i nieskończonej wielkości. Łaska, mówię, jest darem stałym, *donum permanens*. Bez wątpienia doznaliśmy nieraz w życiu tajemniczych wstrząśnień, które nas nakłaniały ku dobrym czynom, przestrzegały o złem, którego mieliśmy się dopuścić, oświecały w badaniu prawdy, rozszerzały dusze, napawały ją radością; – był to Bóg, który przechodził jak powiew pomyślny, jak piorun mściwy, jak promień słoneczny, jak fala wonności, jak dźwięk harmonijny. Wtedy Bóg udzielał łask, ale nie dał jeszcze łaski; bo gdy daje łaskę, Bóg pozostaje: *przyjdziemy i mieszkanie uczynimy*. Łaska to dar stały; – jest to życie nowe, które Bóg stwarza swą skuteczną obecnością; własnością zaś życia jest, być pierwiastkiem stałym, jaką jest istota żyjąca. Nie powinniśmy bowiem być mniej wyposażeni w porządku nadnaturalnym, jak w porządku naturalnym, tak iżby w tym była stała podstawa, źródło i podścielisko aktów ludzkich, a w tamtym czyny nasze zależały tylko od przejściowego poruszenia.

Bóg mieszka zatem w nas przez łaskę, ale gdzie przebywa? Czy tylko we władzach duszy, które ma pchnąć do czynu, i czy łaskę można wziąć za jedno z władzami nadprzyrodzonymi, albo przynajmniej z oną władzą, o której mówi św. Paweł: *Gdybym miłości nie miał, to niczym jestem* (10). Czy miłość i łaska jest jedną i tą samą rzeczą? Można to twierdzić lub temu przeczyć; ale wszyscy się zgadzają na ich nierozdzielne złączenie; jedna nie idzie nigdy bez drugiej. Gdzie jest łaska, tam kwitnie miłość; gdzie kwitnie miłość, spotykamy łaskę. Wszelako, zgodniejszym jest z wskazówkami Pisma św. i z nauką Kościoła, by nie mieszać tych świętych darów. Łaska uprzedza miłość – mówi genialny Augustyn św. (11), uprzedza ją, jak istota uprzedza działanie, jak natura uprzedza wszelaką władzę. Przed działaniem, trzeba być czymś. Nie ma aktu ani nałogu, cnoty lub występku, któryby nie suponował istoty uprzednio istniejącej; nie ma więc działania, ani władz nadprzyrodzonych, które by nie suponowały istoty unadnaturalnionej. Kiedy więc Bóg mi mówi: "Przyjdę i w tobie zamieszka", rozumiem, że naprzód przemienia istotę mej duszy, a potem rozpromienia ją we wszystkich jej władzach, wprowadza w nie szlachetny cnót orszak, jak naucza Kościół św.

Jakież to cnoty łaska do duszy wprowadza? i jakie skutki wytwarza?

### III.

Teologia katolicka zaznacza pięć przedziwnych skutków, jakie łaska poświęcająca w duszy wytwarza.

Sprawia ona najpierw to, iż Bóg duszę sprawiedliwą miłuje miłością przyjaźni, jako przedmiot godny tej przyjaźni (12).

Bóg może miłować miłością przyjaźni tylko istotę promieniejącą doskonałością Bożego porządku, właściwą Jego Boskiej naturze. Ale też z konieczności miłuje przedmiot godny Swej przyjaźni. Otóż ta doskonałość znajduje się w nas wskutek zjednoczenia, jakie łaska uświęcająca wytwarza pomiędzy duszą naszą i Boską naturą.

Dalej, łaska poświęcająca czyni nas prawdziwymi dziećmi Boga, co objawienie najjaśniej zaznacza. *Którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi* (13).

Wprawdzie jesteśmy Synami Bożymi tylko przez przywłaszczenie: ale to przywłaszczenie Boże wielce się różni od ludzkiego; to nie zmienia istoty dziecka przywłaszczonego, Boskie zaś łączy się przez rzeczywiste udzielenie doskonałości Bożej naturze właściwej.

Łaska uświęcająca nadaje nam ścisłe prawo do niebiańskiej szczęśliwości, tj. do rodzaju szczęśliwości, która z natury swej jest właściwa Bogu samemu. To nasze prawo wynika z tytułu synów Bożych. *A jeśliśmy synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi* (14). To niewysłowione, wiekuiste dziedzictwo odpowiada naszemu uczestniczeniu w Boskiej naturze przez łaskę uświęcającą.

Łaska poświęcająca przekształca nas w przybytek Boży, w sanktuarium Ducha Świętego, jak zaznacza Pismo św. (15)

Wprawdzie, jakem wyżej zauważył, Bóg na mocy swej niezmierzoności jest wszędzie; atoli łaska wytwarza pomiędzy Nim a nami ściślejszy węzeł tak, że w osobliwszy i w doskonalszy sposób jest nam obecny.

Nareszcie łaska uświęcająca wprowadza cudny orszak cnót nadnaturalnych, które służą do rozwijania w nas życia nadprzyrodzonego, jakiego źródłem jest w nas łaska poświęcająca.

Te pięć skutków w dalszym toku rozprawy więcej rozwinę.

Natura może być roztropną, ale łaska udziela jej rad nadziemskiej światłości, które ją chronią od lenistwa, zarozumiałości, zuchwalstwa, płochości, wad, których ślady mniej więcej głębokie napotykamy w naturze ludzkiej. Natura może być sprawiedliwą; ale łaska podnosi ją na szczyty, z których, odkrywając całokształt swych obowiązków, czuje się więcej usposobioną do wypełnienia wszelkiej sprawiedliwości czy względem Boga czy ludzi. Natura może być silną; ale łaska chroni ją od tych dziwnych słabości, którym i najpotężniejsze dusze podlegają i każe jej w najcięższych pracach, trudach, w uciskach, wobec śmierci samej przynosić owoce cierpliwości, wspaniałomyślności i wytrwania. Natura może być wstrzemięźliwą, ale łaska z taką siłą wdraża w nią bojaźń i obrzydzenie wszystkiego, co może przysłonić rozum i opanować wolę, że czyni z niej świątynię wszelkich cnót: czystości, prawości, słodkości, łagodności, pokory i skromności.

Tak więc łaska udoskonala cnoty naturalne. Ale to udoskonalenie nie jest bezpośrednim wynikiem naszego nadprzyrodzonego przemienienia obecnością Bożą; lecz ono wypływa z udoskonalenia naszych władz, w które łaska wkorzenia nałogi wyższe, jakich natura sama nie jest w stanie wytworzyć.

Umysł zawiera ogólne zasady, według których rozum działa czy spekulatywnie czy praktycznie; ale, ażeby rozum skierować ku szczęśliwości nadprzyrodzonej, łaska dodaje umysłowi pewne zasady niebiańskie i każe mu do nich przystać wiarą, wznoszącą się ponad rozum – wierzy on dlatego, że Bóg mówił. Wola przywołuje dobro nadzmysłowe, które rozum odnajduje; ale, by wolę skierować ku szczęśliwości wiekuistej, jaką wiara wskazuje, łaska przydaje woli dążności tak czyste, tak szlachetne, tak wzniosłe, że one niszczą pragnienia

ziemskie; jest to święta nadzieja. Wola naturalnie usiłuje dostroić się do swego dobra, do swego celu przez miłość; ale, ażeby się dostosowała do dobra nadprzyrodzonego, łaska dodaje woli miłość tak wielką, tak szczytną, tak czystą, tak szlachetną, że wszelka miłość naturalna staje się oczyszczoną, przekształconą w zniczu, jakim jest Boża miłość. Cnota iście królewska, cnót rodzicielska, w której do tego stopnia schodzą się wszystkie wpływy nadprzyrodzone, że bez niej wszelka inna cnota słabnie i zamiera, jak zamiera kwiat pozbawiony powietrza, światła, ciepła i rosy (16).

Łaska pozostaje więc w naszej istocie i w jej władzach. Przedziwna to tajemnica! My jesteśmy na wskroś przesiąknięci Bogiem, po prawdzie uczestnicy Jego natury i życia. Jego siła rodzicielska jest we mnie – mówi Jan św. On mnie zrodził dobrowolnie. Jego siła rodząca zachowuje mnie. Taka jest potęga miłości, która chwyta naszą duszę, że przez nią jesteśmy całkowicie zmienieni. Nie nazywamy się już Jego stworzeniami, lecz synami. "Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy" (17).

Nie jesteśmy Synami, jak Słowo Przedwieczne, Syn Boży, bo On zrodzony z konieczności, my z samej łaskowości. On Synem z natury, my z przybrania; (wszelako wielka zachodzi różnica pomiędzy Boskim a ludzkim przywłaszczeniem). Wszelka tkliwość serca ludzkiego nic nie może zdziałać w naturze dziecka przybranego; zachowuje ono krew rodzicielską; można mu tylko dać swój tytuł z swymi prawami. Ale przybranie Boże idzie do głębi duszy, działa na jej istotę; rodzi nas nadprzyrodzenie, udzielając nam swej Natury przez udział w najdoskonalszym podobieństwie. Nazywamy się Jego synami, bo nimi w rzeczy samej jesteśmy.

Ale czyż to możliwe? Wszak wiemy, że Istota nieskończona może być udziałem tylko Boskich Osób? Bezsprzecznie; toteż nie rościmy sobie prawa zrównać się z Bogiem, ale ponieważ Bóg jasno powiedział, że Jego dary czynią nas uczestnikami Jego Natury, *staliśmy się uczestnikami Boskiego przyrodzenia* (18), wierzymy w to uczestnictwo, odmienne wprawdzie od tego, jakie jest w Boskich Osobach, ale prawdziwe i skuteczne tak, że nadaje nam tytuł



prawdziwych synów Bożych, a przez ten tytuł nazwę bogów. *Jam powiedział, bogami jesteście i synami Najwyższego*, mówi Psalmista (19).

Ale czym jest to uczestnictwo w naturze Bożej przez łaskę? Trudno, powtarzam, dać jasne o tym pojęcie. Jeżeli łaska nie jest Istotą Bożą w swej pełni, wtedy jest to coś, co się do Niej zbliża, co jest tego samego rodzaju; oto wszystko, co teologowie mówią. Ale to za mało, lepiej nam trzymać się wyrażeń Pisma św. i wsłuchać się we wzniosłe tłumaczenia łaski Ojców i Doktorów Kościoła, którzy, pomijając jej naturę tj. jakim sposobem Bóg się nam udziela, a bacząc na jej cel tj. Boga, udzielonego i złączonego z człowiekiem, opiewają precudne piękności i wzniosłości łaski.

Łaska, to Bóg, co przychodzi do nas, jak ogień wchodzi w żelazo, które rozpala, przenika i czyni do siebie podobne. Łaska to Bóg, co przychodzi do nas, jak światło wnikające w ciało przezroczyste, któremu udziela swych własności. Łaska, to Bóg, który w nas wyraża Swe podobieństwo, jak pieczęć podobiznę swą zostawia w wosku; czyli lepiej jak artysta wyraża charakter swych myśli w materii, którą obrabia, z tą różnicą, że charakter Boski, który się nam udziela jest żywy i czyni nas żywymi obrazami Istoty Bożej. Łaska, to Bóg, nadający duszy naszej formę Boską (20). Bóg żyje w duszy jak dusza w ciele. Dusza, mówi św. Augustyn, jest życiem ciała, a życiem duszy jest Bóg (21). Łaska to Trójca Najświętsza w nas mieszkająca (22). Ojciec nas rodzi i swym aktem rodzicielskim święci zaręczyny nasze z Przedwiecznym Słowem. Słowo nas zaślubia w światłości i schodzi aż do głębin naszej istoty, którą kojarzy z swym życiem. Duch Święty daje nam namaszczenie swej Osoby, znamię swych doskonałości, zadatek wiekuistej szczęśliwości i rozlewa w nas jakby rzekę wszystko użyźniającą – świętą miłość (23). Bóg! Bóg w nas i Jego nieskończona natura i niewysłowny prąd Jego życia: Oto łaska.

Taki jest grunt tajemnicy łaski. A oto jej rozwój. Uczestnicy natury i życia Bożego, przeobstwień łaską, my działamy w sposób Boski, bo działanie odpowiada bytowi. *Operari sequitur esse*. Myśli, pragnienia, czyny, wszystko w nas przybiera rozmiary nieskończone, bo wszystko jest przesiąknięte siłą Najwyższego, przekształcone zarodami Boskimi. Patrzmy na drzewo okryte białym jak śnieg kwiatem; jak ono piękne w swym wiosennym stroju, jakie robi obietnice w porze

owoców! Lato je żywiło swym światłem, ciepłem, karmiło swym deszczem; nadchodzi jesień, czas zbiorów. Lecz oto nadzieja zawiodła: kwiaty wydały tylko dzikie jagody. Nie wycinajmy go jeszcze, to drzewo jest dobre! Przetnijmy gałęzie dziczka, wszczepmy w nie latorośl szlachetną, skupmy w oczku szczepienia wszystkie soki, które z korzenia pędzą do wierzchołka i czekajmy. Dzikiek wysila się, jakby zrozumiał czynność, która mu nowe nadała życie. Szczep przyswaja sobie soki, doń napływające, przejmuje je swą siłą nową, wieńczy się koroną, z której niebawem zbierać będziemy owoce słodkie i smaczne, owoce godne stołu królewskiego. A jednak to ten sam pień, te same korzenie, te same konary. Pierwotna działalność natury pozostaje ta sama, ale przemieniona. Mamy tu uderzający obraz przeistoczenia czynności naszych przez łaskę. Wydaje je natura, ale moc Najwyższego zaćmiła jej i Duch Święty zstąpił na nią; pierwotna działalność nasza miesza się z potokiem życia Bożego i to, co się rodzi z nas, jest święte i godne być nazwanym dziełem Bożym.

A zatem łaska w duszy, to stan nad pojęcie wzniosły, którego następstw nigdy należycie ocenić nie zdołamy.

Człowiek przez łaskę jest ubóstwiony (*deificatus*). Stąd słusznie powiedzieć musimy z Doktorem Anielskim: "Dobro jednej łaski przewyższa dobra całej przyrody" (24); bo dobro mierzy się miłością prawą, z jaką się do niego odnosimy. Otóż, jak ojciec więcej miłuje swego syna aniżeli dom, pole, trzody, tak i Bóg więcej kocha sprawiedliwego, aniżeli wszystkie stworzenia razem. Niebios są wspaniałe, wszechświat arcydziełem, geniusz ludzki tworzy dziwy; ale blask niebios, harmonia świata, chwała geniuszu – wszystko niknie wobec duszy prostaczka, żebraka, który może powiedzieć z Apostołem: "Z łaski Bożej jestem to, com jest" (25).

Człowiek przez łaskę czyni dzieła Boskie. A zatem te czyny nieskończenie więcej warte, aniżeli te, których przyczyną jest natura, albo w których natura jest narzędziem odłączonym od Bóstwa. Uchwycmy tajemnice przyrody, sprzęgnijmy ku naszym celom siły wszechświata, wzniesmy potężne państwa, rządźmy ludami, oznajmiamy przyszłość, czynmy cuda (26), wszystko to jest nieskończenie mniejsze, aniżeli wykonanie czynu rękodzielnika, który ofiaruje Bogu

swą pracę, uświęconą łaską. Oby to dobrze zrozumieli uczeni, politycy, którzy się chętnie z rozgłosnych czynów. Niechaj ostateczne czynią wysiłki, nigdy nie przerzucą oni dzieł swoich poza rubieży czasu i natury; podczas gdy nikły z siebie czyn robotnika, ubóstwiony łaską jest wiekuistą brzemienne szczęśliwością.

Natura rozumna jest podniesiona do chwały natury i życia nieskończonego; a tak świat jest dziełem wykończonym, w którym promienieje najwyższa, jaką pojąć można, doskonałość stworzenia. Stworzenie – mówi Grzegorz Nazjazeński – to Bóg objawiony i złączony z bogami (27).

Nie sądźmy, że w tym jest przesada. Słyszę i w naturze ludzkiej i w Istocie Bożej głosy wezwania, które chociaż nie tłumaczą mi tajemnicy łaski, usprawiedliwiają naukę, którą nam przedkłada wiara.

Bóg – mówi św. Tomasz – jest najwyższym przedmiotem poznania i przyczyną wszelkiego poznawania; nie jest więc obcym naszej naturze, jak dźwięk jest obcy władzy widzenia. Wprawdzie my za słabi, by Go widzieć naturalnie, jak oko nietoperza za słabe, by znieść światło dzienne. Ale jest prawdą, że my posiadamy pierwszy zaród wizji Bożej tj. władzę, która, wydoskonalona działaniem nadprzyrodzonym, może się stać zdolną wpatrywać się w najwyższy przedmiot poznawania, jak przemienione oko sowy byłoby w stanie, jak orle wpatrywać się w słońca blaski (28).

Do tego uzdolnienia naszego umysłu dodajmy to święte udręczenie, które od sześćdziesięciu wieków usiłuje zbliżyć człowieka do Bóstwa. Dawid wyraził je w tych gorących, melancholijnych słowach: "Jako pragnie jeleni do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże" (29). Mniej czyste, ale nie mniej gwałtowne były aspiracje ludzkości pogrążonej w cieniach śmierci. Chciała ona widzieć Boga, posiadać Go, uczestniczyć w Jego życiu, a zwątpiwszy w możliwość dośnięcia Go, tak dalece zaślepiła się w swych występach, że usiłowała rozlicznymi iluzjami uspić swą religijną skłonność. Przywołała bóstwo pod postaciami zmysłowymi, nieraz ohydny i postawiła je nad swymi polami, miastami, zaciszami domowymi; pod jego opiekę poddała swe cnoty i występki; w swym obłędzie poszła jeszcze dalej, przyznała nieskończoną doskonałość życia temu, co widziała, czego się dotykała, bo to łatwy środek do

ubóstwienia siebie: bo gdy wszystko było bogiem, człowiek nie mógł omieszkać stać się istotą boską. Ale niestety! bałwochwalstwo i panteizm to błędy potworne, które poniżały bóstwo, nie odejmując człowiekowi nic z jego nędzy, mieszając rzeczy boskie i ludzkie ze szkodą jednych, bez pożytku dla drugich. "Nie człowiek – mówi św. Tomasz, może się uczynić bogiem, ale Bóg Sam jest mocen go ubóstwić, udzielając mu współudziału w swej naturze przez uczestnictwo podobieństwa" (30).

Cała kwestia tkwi w tym, że nasze ubóstwienie jest zależne od mocy i woli Boga, z naszej atoli strony natura jest usposobioną do tego rodzimym swym uzdolnieniem i swymi dążnościami. Otóż, że Bóg może i chce nas uczyć swą obecnością, swym wewnętrznym przeniknięciem przez łaskę, to łatwo pojmie, kto porówna naukę wiary z nieskończonymi doskonałościami, od których zależy wylanie wszelkiego dobra.

Bóg może w najwyższy sposób skutecznie to, co mogą stworzenia; jak mówi przez Proroka: Ja daję życie, a Sam bym nie żył? Ja daję moc rodzenia, a sam bym nie rodził? Stworzenia oddają się wzajemnie, a Ja bym się nie udzielał? Materie się przenikają, duch przenika ciało, a Ja, Duch najczystszy, wszechmocny, nie przeniknąłbym duszy? Dlaczego nie przywłaszczylbym sobie praw, których udziela natura? Najwyższe Dobro jest z natury swej w najwyższy sposób udzielające się. *Summum bonum est summe diffusivum sui.*

Bóg może, nadto chce się udzielać. Dążności ludzkie świadczą o Jego woli, bo Jego miłość nie pozwala Mu dręczyć serca bezprzedmiotowymi pragnieniami. W tych pragnieniach widzę przejaw i wskazówkę Jego miłości. Kocha stworzenie swoje, a w jego skończonej naturze nie widzi go dość podobnego do Siebie; chce je więc ukształcić według tego pięknego prawa miłości: miłość szuka sobie równych, a gdy ich nie znajduje, czyni je takimi. *Amicitia aut pares invenit aut facit* (31). Odwołuję się tu do serc ojcowskich. Czyż to nie jest najdroższą i największą ich ambicją, by synowie byli im podobnymi? Ojciec niebieski nie wahał się toż samo uczynić! Tym samym aktem wszechmocy, którym dał człowiekowi życie umysłowe, dał mu życie łaski tj. współudział w swej naturze: w czym się przede wszystkim ujawnia Jego dobroć i mądrość. Dobrym jest, bo nas najwyższym obdarzył dobrem; mądrym, bo zachowując rdzenną różnicę między skończonym a Nieskończonym,

posunął do ostatnich granic prawo stopniowania, które do Niego zbliża istoty rozumne; a tak dał Swemu dziełu właściwą moc, ostateczną doskonałość.

Wyjaśniłem, jak mogłem, tajemnicę łaski i naszej iście Boskiej wielkości. Pozostawiam czytelnika wobec tej tajemnicy, którą z radością przyjąć mamy, czekając zupełnego jej wyświeślenia, jakie będzie nam dane później, w nagrodę wiary. Nie chcemy przeniknąć tajników Boga, ale przystańmy stale do następstw praktycznych, które z nich wypływają. Łaska przemienia naszą naturę, udoskonala ją i ubóstwia.

Łaska, kończąc wydoskonalenie istot rozumnych, wykończy udoskonalenie wszechświata, który przez nie bierze udział w życiu Bożym. Z wyżyn tej tajemnicy trzeba patrzeć na całokształt dzieł Bożych, jeśli chcemy poznać ich stosunki i piękności. Zestawmy istoty i ich prawa, królestwa i ich harmonie – z tą wielką katolicką prawdą, która rozlata światło na całość kreacji: Ojciec wszechmocny, Stwórca nieba i ziemi udzielił swego życia dziełu rąk swoich, świat uszlachetniony, przekształcony łaską jest w całej sile tego wyrazu dziełem Boskim, odbłaskiem dobroci i miłości nieskończonej.

*Ks. J. St. Adamski*

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Tom CXVIII. Kwiecień, maj, czerwiec 1913. Kraków. DRUK EUGENIUSZA i Dra KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH. 1913, ss. 410-429.

#### **Przypisy:**

- (1) Kol. I, 10
- (2) *Summa Theol.*, I, II, q. 113, a. 5.
- (3) *De Virgin.*, c. 3.
- (4) Serm. 1 in fer. 2 Pentec.
- (5) Dz. Ap. XVII, 28.
- (6) Jan XIV, 23.
- (7) Suarez, *De Gratia*, l. VI, c. II, n. 1.

- (8) Concil. Trid. de Bapt. Gratia est divina qualitas animae inhaerens, nr. 49. *Summa Theol.*, I. II, q. 110, a. 2.
- (9) Petavius, *De Trinitate*, lib. VIII, c. IV.
- (10) 1 Kor. XIII, 2.
- (11) *De perseverantia*, cap. 16.
- (12) Suarez, *De Gratia*, l. VI, c. XIII, n. 2.
- (13) Rzym. VIII, 14 i 16.
- (14) Rzym. VIII, 17.
- (15) Rzym. VII, 25; 1 Kor. III, 16.
- (16) *Summa Theol.*, I. II, q. 114, a. 3.
- (17) 1 Jan III, 1.
- (18) 2 Piotr I, 4.
- (19) Ps. LXXXI, 6.
- (20) S. Basil., *Contra Eunom.*
- (21) S. Aug., *Serm. 13 de verbis Domini*, cap. 6.
- (22) S. Thom., *Summa Theol.*, I, q. 43, a. 5.
- (23) Rzym. V, 5.
- (24) *Summa Theol.*, I. II, q. 113, a. 9, ad 2.
- (25) 1 Kor. XV, 10.
- (26) *Summa Theol.*, I. II, q. 111, a. 5.
- (27) *Orat.* 42.
- (28) Cf. *Summa Contra Gentes*, l. III, cap. 54.
- (29) Ps. XLI, 1.
- (30) Cf. I. II, q. 112, a. 1.
- (31) Seneka.



# **ISTOTNA TREŚĆ I CEL**

## **KONSTYTUCJI TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO**

### **SUMMA ET SCOPUS**

#### **NOSTRARUM CONSTITUTIONUM**

ŚW. IGNACY LOYOLA

Konstytucje nasze wymagają od nas, abyśmy byli ludźmi ukrzyżowanymi światu, którym też i świat jest ukrzyżowany (1); ludźmi nowymi, którzy wyzuli się z uczuć miłości własnej, aby przyoblec się w Chrystusa (2), i umarli dla siebie, aby żyć dla sprawiedliwości. Mają to być ludzie, którzy – żeby posłużyć się słowami św. Pawła (3) – w pracach, w czuwaniach, w postach, w czystości, z wielkodusznością i łagodnością, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w słowie prawdy okazują się sługami Bożymi, a przez oręż sprawiedliwości, tak zaczepny jak i odporny, przez chwałę i wzgardę, przez zniesławienie i dobrą sławę, przez pomyślność wreszcie i niepowodzenie i sami pospiesznymi marszami zdążają do Ojczyzny niebieskiej, i innych wszelką, jaką tylko mogą, pomocą i staraniem do tego przynaglają, mając zawsze na oku jak największą chwałę Bożą. To jest istotna treść, to jest cel naszych Konstytucji.

Homines mundo crucifixos et quibus mundus ipse sit crucifixus vitae nostrae ratio nos esse postulat; homines, inquam, novos, qui suis se affectibus exuerint ut Christum induerent, sibi mortuos ut justitiae viverent; qui, ut Divus Paulus ait, in laboribus, in vigiliis, in jejuniis, in castitate, in scientia, in longanimitate, in suavitate, in Spiritu Sancto, in charitate non ficta, in verbo veritatis, se DEI ministros exhibeant; et per arma justitiae, a dextris et a sinistris, per gloriam et ignobilitatem,

per infamiam et bonam famam, per prospera denique et adversa, magnis itineribus ad coelestem patriam et ipsi contendunt, et alios etiam quacumque possunt ope studioque compellant, maximam DEI gloriam semper intuentes.

~~~~~

*Thesaurus Spiritualis Societatis Jesu, Lutetiae Parisiorum 1858, pag. 620.*

Św. Ignacy Loyola, *Pisma wybrane. Komentarze*, t. I, Kraków, ss. 465-466. (a)

---

### Przypisy:

(1) Gal. 6, 14.

(2) Ef. 4, 24.

(3) 2 Kor. 6, 5-8.

---

(a) "Św. Ignacy Loyola (Ignatius), Wyznawca, – święto 31 lipca.

Ur. na zamku Loyola w r. 1491 jako trzynaste dziecko Beltrana Yañez de Oñe y Loyola, otrzymał na chrzcie św. imię Innigo, św. patrona tych stron, które zmienił na «Ignacego» dopiero gdy został generałem zakonu. Młodość spędził u krewnych, najpierw skarbnika królewskiego Velasqueza, potem wicekróla Nawarry, Manrique de Lava. Gdy w r. 1521 Francuzi napadli na Nawarrę, znalazł się wśród obrońców oblężonej Pampeluny. Ranny ciężko, dostał się do niewoli, jednakowoż Francuzi, ceniąc jego męstwo, udarowali go wolnością i odstawili na zamek rodzinny. Podczas długiej rekonwalescencji wpadł mu do ręki słynny żywot Chrystusa Pana Ludolfa de Saxia i żywoty Świętych. Wybiła godzina łaski: postanowił przejść na służbę Boskiego Króla i walczyć o Jego w świecie panowanie. Stał się żebrakiem wędrownym; dwa lata przepędził w samotnej grocie pod Manrezą, gdzie dusza jego oczyściła się z wszelkich przywiązań ziemskich i wzniosła na wyżyny obcowania z Bogiem. Tu powstały w głównym już zarysie jego «Ćwiczenia duchowne». O żebranym chlebie pielgrzymował do Ziemi Świętej. Wróciwszy postanowił przygotować się do kapłaństwa i mając już lat 33 zaczął wśród chłopców szkolnych pobierać naukę łaciny. W r. 1528 rozpoczął studia



na uniwersytecie paryskim, najpierw przez 4 lata filozofii, potem przez 2 dalsze teologii. Tu zetknął się z ludźmi, którzy mieli być później jego najbliższymi współpracownikami: Franciszkiem Ksawerym, Piotrem Faberem, Laynezem, Salmeronem, Rodriguezem i Bobadillą. W r. 1534 dnia 15 sierpnia złożyli wspólnie śluby ubóstwa i czystości na Montmartre z zamiarem udania się po ukończeniu studiów na pracę misyjną do Palestyny. Kiedy w r. 1537 przybyli do Wenecji, by wyruszyć za morze, okazało się, że zamiar ten z powodu wojny z Turcją był niewykonalny. Udali się więc do Rzymu, by się poświęcić na służbę Kościoła i stawić do dyspozycji Ojca Świętego. Papież Paweł III zatwierdził ich konstytucję; dnia 27 września 1540 r. powstał zakon «Towarzystwa Jezusowego». W następnym roku Ignacy wybrany został jednogłośnie generalnym przełożonym, lecz dopiero po drugim głosowaniu na naleganie spowiednika przyjął wybór. Przez lat 15 kierował zakonem. Założył «kolegium rzymskie» i «kolegium niemieckie» dla ratowania ginących w protestantyzmie Niemiec. Wysłał swych zakonników na misje do Indyj i Ameryki. Zakon posiadał już pod koniec jego życia ok. 1000 członków, 101 domów, 12 prowincyj zakonnych. W ostatnich latach życia Ignacy podupadł bardzo na zdrowiu; umarł cicho, prawie niepostrzeżenie 31 lipca r. 1556. Beatyfikowany w r. 1609, kanonizowany w r. 1622. – Wielki ruch odrodzenia katolickiego w XVI i XVII wieku, tzw. kontrreformacja, ma niewątpliwie w Ignacym jednego z czołowych przedstawicieli. Jest on i będzie na zawsze wielkim wychowawcą religijnym ludzkości przez swoje «ćwiczenia duchowne» (*exercitia spiritualia*), które dały początek tak zbawiennym dla odnowienia i umocnienia dusz rekolekcjom. Drugim wiekopomnym dziełem Ignacego to zakon, który stworzył: Towarzystwo Jezusowe, zakon tak odmienny od istniejących dotąd, dostosowany do potrzeb chwili, ów «pierwszy legion» Kościoła". – Biskup Karol Radoński, *Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego. Encyklopedia Hagiograficzna*. Warszawa – Poznań – Lublin [1947], ss. 185-186.

---



# **ŻYCIE**

## **ŚW. IGNACEGO LOYOLI**

### **ZAŁOŻYCIELA ZAKONU TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO**

Ks. JAN BADENI SI

#### **VIII.**

### **Zasadnicze ustawy "Towarzystwa Jezusowego"**

Nowy zakon powstał z manreskich rozmyślań; w nich też, jak w nasieniu, zawarte były zasady, którymi miał się rządzić i kierować. Samo zakonne hasło, bezustannie przez Ignacego powtarzane i wpajane: "Wszystko na większą chwałę Bożą", sama z rycerskich wspomnień powstała nazwa "Towarzystwo Jezusowe", określała, w najogólniejszych rysach i cel, do którego dążyć, i główne środki, za pomocą których świeżo powstały hufiec z Jezusem i za Jezusem miał iść, większą chwałę Bożą szerząc. Główne te rysy i zasady w pewnych najważniejszych szczegółach uzupełnione, otrzymały uroczyste potwierdzenie Stolicy Apostolskiej; obecnie gdy nowy zakon już istniał, sam z dnia na dzień się rozszerzał, a zarazem rozszerzał pole swej działalności, należało koniecznie ogólne te ramy wypełnić, należało postawić ściśle, a jasne, praktyczne prawidła i wskazówki, jakiej taktyki z niezbędną do osiągnięcia zwycięstwa harmonią i jednostajnością w poszczególnych wypadkach się trzymać, jak ogólne zasady w życie wprowadzać.

Ignacy rozumiał doskonale tę potrzebę. "Acz najwyższa mądrość – czytamy na samym wstępie ułożonych przezeń ustaw zakonnych – i dobroć Boga Stwórcy i Pana naszego, jak wzbudzić raczyła to najmniejsze Towarzystwo, tak je też sama zachowywać, prowadzić i w swojej świętej służbie pomnażać będzie, z naszej zaś strony więcej do tego pomoże to wewnętrzne prawo miłości, które Duch Święty na sercach pisze, niż wszelkie zewnętrzne ustawy, – jednakże ze względu na uprzejme rozporządzenie Opatrzności Boskiej, która wymaga współdziałania swych

stworzeń, oraz ponieważ Namiestnik Chrystusowy tak rozkazał i Święci taki nam przykład dali, i sam rozum tego nas w Panu naucza, za rzecz potrzebną uznajemy spisać ustawy, które by dopomagały do lepszego postępowania na rozpoczętej drodze służby Bożej w duchu zakonu naszego".

Jaki duch zakonu, jaki jego cel? Płyń on wprost z prawd poznanych i ukochanych w "ćwiczeniach duchownych": z gorącego pragnienia najwierniejszego naśladowania Jezusa. Jak Jezus był doskonałością samą, a na świat przyszedł, aby szukać co było zgineło, tak każdy towarzysz Jezusowy, tak całe Towarzystwo ma "nie tylko sprawie zbawienia i doskonałości własnej przy łasce Bożej się oddawać, lecz także do zbawienia i udoskonalenia bliźnich usilnie z pomocą tejże łaski Bożej się przykladać". W ten sposób zakon łączy w sobie życie kontemplacyjne i czynne, łączy modlitwę z pracą dla Boga, znowu podobnie, jak Jezus w życiu swym ziemskim je łączył.

Złączenie z Bogiem, głęboka a gruntowna cnota musi być tłem i podstawą całego życia. Aksjomat ten powtarza Ignacy niejednokrotnie: "Wszyscy, którzy do Towarzystwa należą, przekonani być winni, że na cnotach gruntownych i doskonałych i na rzeczach duchownych więcej zależy, niż na nauce, lub innych darach naturalnych i ludzkich; z owych wewnętrznych bowiem spływać ma skuteczność na zewnętrzne, ku celowi, który nam jest wytknięty". Szczytny i wzniosły, choć przykry dla zepsutej natury i do osiągnięcia niełatwy ideał owej cnoty gruntownej i doskonałej występującej po raz pierwszy wyraźnie w rozmyślaniu o dwóch sztandarach. Należy "obrzydzić sobie zupełnie, a nie połowicznie, wszystko co świat miłuje i obiera, a z drugiej strony przyjmować i pożądać całym sercem, cokolwiek Chrystus Pan umiłował i sobie obrał"; należy "przyoblec szaty i znamiona swego Pana, dla czci i miłości Jego", aby zaś "tym skuteczniej dojść do tego stopnia doskonałości, każdy starać się ma, aby z wszelką usilnością szukał w Panu zaparcia samego siebie i ciągłego wedle możliwości we wszystkim umartwienia".

Drogą do osiągnięcia tego ideału są trzy zakonne śluby, jakby trzy mury chroniące od złego, trzy potężne oręża we walce ze złem. Ubóstwo miłować należy, jako mocny mur zakonu, jako matkę, żadnej rzeczy jako swej własności nie używać,

gotowymi być do zebrania od drzwi do drzwi, kiedy tego posłuszeństwo albo potrzeba wymagać będzie. Co dotyczy ślubu czystości, to usiłować trzeba anielską czystość naśladować czystością ciała i duszy. Posłuszeństwo ma być zupełne, uznając przełożonego, ktokolwiek nim będzie, za zastępcę Chrystusa Pana i w duszy go czcąc i miłując; ma objawiać się nie tylko w zewnętrznym wykonaniu, lecz sięgać do woli i rozumu, godząc zupełnie swą wolę i rozum z tym, co przełożony chce i sądzi, we wszystkim gdzie grzechu nie widać; ma być nie tylko w rzeczach obowiązkowych, lecz i w innych, gdzie tylko znak woli przełożonego się spostrzeże, choć i bez wyraźnego rozkazu.

Z takich żołnierzy, w najdoskonalszym stopniu – ile to każdy przy łasce Bożej osiągnąć może – z Bogiem złączonych, wiernie pragnących naśladować Chrystusa w upokorzeniach i cierpieniach, ubogich, czystych, posłusznych, – składać się ma, wedle ideału nakreślonego przez Ignacego, Towarzystwo Jezusowe. W wewnętrznym ustroju dzieli się ono na kilka jakby odrębnych pułków. Sam rdzeń zakonu, wyborowy jego hufiec stanowią "profesi"; prócz trzech uroczystych ślubów zakonnych, składają oni jeszcze czwarty ślub szczególnego posłuszeństwa względem papieża, którym zobowiązują się, iż na rozkaz jego udadzą się natychmiast "bez wymówek, nie domagając się na drogę żadnego pieniężnego zasiłku, wszędzie, gdzie polecenie otrzymają, między wiernych lub niewiernych, w celach odnoszących się do czci Bożej i dobra religii chrześcijańskiej". Tuż obok tego hufca idą "profesi trzech ślubów", mężowie odznaczający się wyjątkowymi cnotami i zasługami, ale nie posiadający nauki w tak wysokim stopniu, w jakim Ignacy domaga się od profesów "czterech ślubów"; jak z samej nazwy ich wypływa, nie wiążą się oni czwartym osobnym ślubem szczególnego posłuszeństwa dla papieża co do przyjmowania najtrudniejszych nawet, po ludzku mówiąc zdesperowanych, misyj. "Duchowni pomocnicy" mają za zadanie – jak znowu sameż nazwisko ich wskazuje – dopomagać profesom w duchownych czynnościach, a więc w głoszeniu słowa Bożego, słuchaniu spowiedzi, nauczaniu, zarządzaniu poszczególnymi klasztorami. "Pomocnicy docześni", czyli bracia zakonni, dopomagają kapłanom w ich pracach, klerykom w nauce, starając się o zaspokojenie i załatwienie wszystkich ich potrzeb, odnoszących się do ciała. Profesi i "pomocnicy", równie duchowni jak docześni, to wyćwiczeni, wypróbowani żołnierze, walczący już w imię Boże ze wszelkim złem; "scholastycy", czyli uczniowie, związani mniej ściśle z zakonem, bo

nie przez publiczne, lecz przez prywatne śluby, do przyszłych walk dopiero się gotują, ucząc się, próbują swych sił i zdolności, ucząc innych. Scholastycy, choć publicznych ślubów nie złożyli, są jednak, na mocy niejednokrotnie wydanych oświadczeń papieskich, zakonnikami w ścisłym słowa znaczeniu. Śluby swe składać mogą dopiero po ukończeniu dwóch lat nowicjatu; następnie ćwiczą się w naukach przez szereg lat, aż wreszcie gdy zostaną już kapłanami i odbędą jeszcze jeden rok ponownego nowicjatu, oddają się Bogu na najzupełniejszą ofiarę, łączą się najściślej z zakonem przez publiczne śluby profesów lub "pomocników duchownych".

Różnym hufcom odpowiadają, w pewnej przynajmniej mierze, różne, na odrębnych podstawach założone domy zakonne. W nowicjatach ćwiczą się w cnocie nowicjusze; w kolegiach "scholastycy" łączą cnotę z nauką; w publicznych szkołach, istniejących przy kolegiach, wszyscy, którym posłuszeństwo nakaze, a więc profes, duchowni pomocnicy, scholastycy, wychowują i kształcą młode pokolenia; z domów misyjnych, z domów profesów rozbiegają się na wszystkie strony robotnicy Pańscy, głoszą pokutę, kruszą serca, jedną ludzi między sobą i z Bogiem. Kolegia, szkoły, nowicjaty, mogą, owszem powinny mieć stałe i zabezpieczone dochody, aby brak środków do życia potrzebnych nie przeszkadzał regularnemu biegowi podjętych w nich prac, a tym samym większej chwale Bożej. Przeciwnie, domy profesów dochodów takich mieć nie mogą i utrzymywać się mają z codziennej jałmużny.

"W każdej rodzinie – pisał Ignacy w jednym z swych listów (1) – w każdym królestwie, wszędzie, gdzie wielu razem żyje, musi być jeden przełożony, którego wszyscy obowiązani słuchać; widzimy też to zawsze w Kościele, widzimy we wszystkich zakonach". Na wzór hierarchicznego porządku, istniejącego w Kościele, w innych zakonach, w każdym należycie uorganizowanym społeczeństwie, ustanowił Ignacy i ścisłymi przepisami określił zarząd Towarzystwa. Na czele każdego domu stoi przełożony, w domach profesów nazwany po prostu "przełożonym"; w kolegiach, szkołach, nowicjatach: "rektorem". Wszystkie klasztory, znajdujące się w obrębie pewnego oznaczonego z góry terytorium, tworzą osobną zakonną "prowincję", nad którą władzę dzierży "prowincjał". Prowincjałowie podlegają bezpośrednio rezydującemu w Rzymie, obranemu na całe

życie, "generałowi" całego zakonu. Generał winien posłuszeństwo najprzód, jak samo się przez się rozumie, papieżowi, następnie zakonowi, kiedy tenże zgromadzony jest na pewnego rodzaju walnym sejmie, tak zwanej "kongregacji generalnej". W skład tej kongregacji, zwoływanej tylko na wybór nowego generała lub w bardzo ważnych, nadzwyczajnych wypadkach, wchodzi wszyscy prowincjałowie i po dwóch delegatów z każdej prowincji. Delegatów wybierają kongregacje prowincjonalne; te ostatnie – przypominające w pewnej mierze dawne polskie sejmiaki – mają prawo przedkładać wnioski, podawać prośby do generała, lub generalnej kongregacji, ale same ostatecznie decydować nic nie mogą. Natomiast kongregacja generalna jest ciałem ustawodawczym w ścisłym słowa znaczeniu, jest najwyższą władzą, której podlega równie generał, jak wszyscy inni członkowie Towarzystwa.

Generałowi przydana jest stale do boku przyboczna rada, wybrana przez kongregację generalną, a złożona z przedstawicieli różnych narodowości. Rada ta, skądinąd od generała zależna, ma prawo w danym wypadku zwołać na własną rękę kongregację generalną, aby jej rozstrzygnięciu podać ważny jakiś spór, zachodzący między nią a generałem, a nawet, gdyby tego zachodziła konieczna potrzeba, przedłożyć jej pytanie, czy nie należy generała złożyć z piastowanego urzędu? W ten sposób generał, którego władza, gdy idzie o czynienie dobrze, o rozszerzanie chwały Bożej, nie zna żadnych krępujących ścieśnień, nie może jej jednak nadużyć na szkodę Kościoła i zakonu.

W zdążaniu do swego celu, w pracy nad zbawieniem i uświęcaniem dusz, nie miało Towarzystwo, wedle planu, który wypłynął z równie szerokiego serca, jak umysłu swego założyciela, ograniczać się do paru tylko ściśle wytkniętych ścieżek, lecz odważnie kroczyć na wszystkich, które i kiedy wieść mogły najodpowiedniej do "większej" chwały Bożej. Misje w krajach katolickich, heretyckich, pogańskich, spowiedzi, kazania, wykłady katechizmu, nauczania w szkołach, pisanie pobożnych i uczonych książek, w potrzebie pielęgnowanie chorych, zbieranie jałmużny dla nędzarzy, osładzanie smutnej doli więźniom, – to wszystko i wiele innych są zajęcia Towarzysom Jezusowym właściwe, bo wszystkie są środkami odpowiednimi do szerzenia chwały Bożej na ziemi. Jezuita, w myśli Ignacego, to żołnierz gotowy w każdej chwili i na każde wezwanie iść tam, gdzie największa potrzeba i

niebezpieczeństwo; nie przywiązany do żadnego miejsca, do żadnego stanowiska, dziś równie chętnie i z tym samym zapałem pracujący w rodzinnym swym mieście, z jakim jutro wybierze się na apostolską wędrówkę do Chin, Japonii, Ameryki. Słowem, aby użyć słów, którymi kodeks zakonny streszcza cel i główne zasady Towarzystwa: "Powołanie nasze wymaga ludzi ukrzyżowanych dla świata i dla których świat jest ukrzyżowany, ludzi nowych, którzy się z siebie wyzuli, aby Chrystusa przyoblec, którzy sobie umarli, aby żyć sprawiedliwości, którzy, jak mówi św. Paweł (2), *w pracach, w niespaniach, w pościach, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mowie prawdy* okazują się sługami Bożymi i *przez broń sprawiedliwości, po prawicy i po lewicy, przez chwałę i zelżywość, przez oślawienie i dobrą sławę, przez pomyślność wreszcie i niepowodzenie i sami dążą wielkimi krokami do niebieskiej ojczyzny i innych wszelką, jaką mogą, pomocą i usilnością do tego pociągają, mając zawsze na oku jak największą chwałę Bożą*".

Zadanie tak szeroko pojęte, zakres działania, obejmujący, śmiało powiedzieć można, świat cały, domagał się też koniecznie wprowadzenia nowej taktyki, użycia środków nowych, a w każdym razie nie używanych w innych, istniejących dotychczas zakonach. Już sam podział na różnorodne oddziały: profesów, pomocników, "duchownych" i "doczesnych", scholastyków, podział klasztorów na "kolegia", nowicjaty, domy profesów, domy misyjne, wielka dożywotnia władza pozostawiona generałowi – wprowadzały do wojska Chrystusowego nieznaną dotąd, w takiej przynajmniej mierze i w takich rozmiarach, a jak doświadczenie pokazało, nadzwyczaj praktyczną i rozumną organizację. Jeśli św. Benedykt, stosując się do potrzeb i warunków swego czasu, ustanowił, aby każdy klasztor stanowił dla siebie odrębną, niezależną całość, jeśli później św. Dominik i Franciszek poddali cały zakon jednemu przełożonemu, ale zmieniającemu się co lat parę – to Ignacy, zadośćczyniacz nowym potrzebom, wprowadził w swe szyki ściślejszą jeszcze karność, bezwzględną niemal zależność, a zapewniając generałowi dożywotnie rządy, tym samym wzmocnił jego władzę, otworzył przed nim szerokie, niczym, rzec by można, prócz względu na chwałę Bożą i dobro dusz, nieograniczone pole działania.

Bardziej jeszcze od wewnętrznego tego ustroju musiał wpadać w oczy zewnętrzny sposób życia, oparty w wielu punktach na zupełnie innych podstawach, niż w istniejących do tego czasu zakonach. Sposób ten życia miał, wedle myśli Ignacego, zbliżyć się jak najwięcej do zwykłego sposobu życia porządnych kapłanów świeckich; miał być bez żadnych nadzwyczajnych, regułą przepisanych pokut i ostrości, aby tak pracę apostolską ułatwić, większą swobodę ruchów w niej zostawić, a każdemu w szczególności zostawić szerokie pole do zasługiwania się Bogu przyjętymi dobrowolnie umartwieniami wedle potrzeby, czasu i natchnienia Ducha Świętego. Wychodząc z tej fundamentalnej zasady, nie przepisał Święty zakonowi odrębnego habitu, sam ubierał się, jak w tym czasie księża hiszpańscy zwykli się byli nosić, a jako ogólną normę w tym względzie dla całego Towarzystwa, postawił tylko następujące trzy warunki: "Ubiór nasz ma być przyzwoity, zastosowany do miejsca, w którym żyjemy, zgodny z zakonnym ubóstwem". Z tegoż powodu, "na większą chwałę Bożą i dla ułatwienia pracy nad duszami", nie chciał zaprowadzić wspólnego chóru. "Gdybym zważał tylko na własną skłonność i upodobanie, zwykł był mówić, zaprowadziłbym chór we wszystkich naszych kościołach, bo śpiew podwójną jest modlitwą i dziwnie duszę do Boga zbliża; ale nie wolno mi było mieć względu na własne upodobanie, tylko na większą chwałę Bożą, na służbę Bożą, której chór niejednokrotnie musiałby się u nas sprzeciwiać!".

Dziś, gdy wszystkie niemal powstałe po Ignacym zgromadzenia zakonne, przejęły od niego główne zasady, którymi w urzędzeniu swego zakonu się kierował i nie tylko po części wewnętrzny ustrój, ale i wiele z zewnętrznych cech sobie przyswoiły, wydają nam się te zasady, te prawidła bardzo naturalne. W chwili jednak, w której Święty pierwszy raz je postawił, były one czymś zupełnie nowym i nie dziw, że na dłuższy czas stały się powodem pewnego wzburzenia umysłów i ożywionych aż do zbytku rozpraw i dysput. Różne oddziały, na które Ignacy zakonników swych podzielił, stosownie do ich cnoty, uzdolnienia, nauki, składanie profesji zakonnej nie po jednym, nie po dwóch, ale po wielu dopiero latach spędzonych na rozlicznych próbach, a natomiast wprowadzenie po dwóch latach nowicjatu ślubów prywatnych, które zakonnici przełożeni w razie potrzeby, mogli rozwiązać i od nich uwolnić, dożywotnie rządy generała, skupienie w jego ręku władzy i przywilejów, które wedle dotychczasowych tradycji zakonnych, zależały



od periodycznie zwoływanych kapituł, możliwość odcięcia od ciała zakonu niepożytecznych, zepsutych członków, zaniechanie wspólnego chóru i habitu, – wszystko to i wiele innych jeszcze drobniejszych szczegółów przerażało wprost swą nowością ciaśniejsze, w kółku długoletnich pojęć i zwyczajów zasklepione umysły. Nie zważali ci ludzie, że na nowe choroby nowych potrzeba lekarstw, nie umieli objąć wzniosłych, a tak praktycznych do czasów i ludzi zastosowanych pomysłów Świętego, który wpatrzony we wzór dany przez Chrystusa i Apostołów, chciał dla wszystkich stać się wszystkim i nie o to pytał, czy środki, których użyć zamierzał, były dotychczas w użyciu, ale czy najskuteczniej dopomogą mu do osiągnięcia celu – do rozszerzenia chwały Bożej, do zbawienia dusz. Pokorny, posłuszny, sam sobie nie ufał, pytał się, radził, modlił lecz gdy raz wolę Bożą stanowczo zrozumiał, szedł śmiało naprzód, pewny, że sam Bóg usunie przeszkody. I nie zawiodł się w tej pewności; trzechwiekowa historia założonego przezeń zakonu, powszechne uznanie, nie tylko w słowach, ale i w czynach, zasad i przepisów, którymi Ignacy życie zakonne bardzo mnogich zgromadzeń wprowadził na nowe drogi, – są najoczywistszym dowodem tej szczególnej pomocy i błogosławieństwa Bożego.

Mądrość i roztropność ustaw spisanych przez Ignacego, uznawali od samego początku i po dziś dzień jednomyślnie uznają wszyscy, którzy bliżej im się przypatrzyli. Papieże oddają im w swych bullach i brewach najwyższe pochwały, mężowie święci, jak Franciszek Salezy, Alfons Liguori, Karol Boromeusz, wyrażają się o nich jakby z synowską czcią i miłością; najznakomitsi katoliccy asceci uważają je za bogaty skarb, z którego czerpią pełną dłońią; późniejsi zakonodawcy starają się duchem ich natchnąć, całe długie ustępy z nich odpisują; sami nawet jawni wrogowie katolickiego Kościoła uchylają głowę i choć niechętni nie usiłują zaprzeczyć ich genialności. Wobec takich tak zgodnych świadectw trudno nie powtórzyć za Pawłem III: "Palec Boży tu jest!". Istotnie, jeżeli Opatrzność Boża opiekuje się zawsze szczególnie tymi, których wybrała na zakonodawców i myślami, pragnieniami, zamiarami ich kieruje, to opieka ta nad Ignacym objawia się zwłaszcza wybitnie, bijąco w oczy. Jak z *Ćwiczeń duchownych*, tak z *Ustaw zakonnych* bije taka mądrość, roztropność, tak głęboka znajomość Boga i ludzi, że wszystko razem zważywszy, przyjąć trzeba, co jednogłośnie podają nam współtowarzysze Ignacego, że sam Bóg, oświeceniami swymi i natchnieniami kierował piórem

dawnego hiszpańskiego rycerza, że Święty bardziej jeszcze *Ustawy* sobie wymodlił, niż je sam wymyślił.

Nowym dowodem w tym względzie jest sam sposób, w jaki Ignacy kodeks zakonny układał. Opowiada o tym znany już nam powiernik Świętego, O. Ludwik Gonzales: (3) "Pielgrzym (4) częste miewał objawienia w czasie Mszy św., również gdy spisywał *Konstytucje*. Z tym większą pewnością mógł to twierdzić, że dnia każdego notował sobie wszystko, co działo się w jego duszy i że notatki te miał w rękę. Pokazał mi też dość gruby zeszyt i odczytał z niego znaczną część. Było to przeważnie sprawozdanie z objawień, które miał na potwierdzenie niektórych ważniejszych punktów w ustawach zakonnych. To widział Boga Ojca, to znowu Przenajświętszą Trójkę, lub Matkę Bożą, która za nim się wstawiała. Wspomniał o dwóch zwłaszcza punktach, nad którymi zastanawiał się przez dni czterdzieści, odprawiając codziennie Mszę św. i codziennie hojne łzy przy niej wylewając. Punkty te odnosiły się do rozstrzygnięcia pytania, czy kościoły Towarzystwa mają mieć dochody i czy Towarzystwo będzie mogło nimi się posługiwać".

"Oto metoda, której trzymał się przy układaniu *Konstytucyj*: codziennie odprawiał Mszę św., w czasie niej przedkładał i ofiarowywał Bogu kwestię, którą w tym dniu się zajmował i modlił się na tę intencję. Mszy i modlitwie zawsze towarzyszyły łzy. Bardzo pragnąłem odczytać wszystkie, odnoszące się do całej tej sprawy notatki; prosiłem, aby mi ich na krótki czas użyczył, ale zgodzić się na to nie chciał".

Krótki, przechowany szczęśliwie przez historyków zakonu, wyjątek z tych notatek, odnoszący się do poruszonej już powyżej kwestii zakonnego ubóstwa, okaże najlepiej, jak Ignacy gruntownie i poważnie nad każdą z kolei sprawą zastanawiał się, jak Bóg hojnym światłem swej łaski go otaczał:

"Sobota, piąta Msza na cześć Przenajświętszej Trójcy. W czasie zwykłej modlitwy na początku trochę oschłości; potem w środku modlitwy dużo gorącego nabożeństwa i pociech duchownych, i zdawało mi się, jak gdybym wpatrywał się w wielką jakąś jasność. Gdy przygotowywano ołtarz do Mszy św., Jezus stanął przed duszą moją i poczułem, że powinienem postępować za Nim, ponieważ On jest głową i wodzem Towarzystwa. To najsilniejszy argument za obraniem zupełnego

ubóstwa i wszechstronnego огоłocenia się ze wszystkich ziemskich rzeczy, chociaż nie brak i innych, do tego samego nakłaniających przyczyn... Myśl ta pobudzała mnie do nabożeństwa i do łez, niemniej jak do wytrwałości, tak że choćbym tego albo następnych dni nie miał doznać daru łez podczas Mszy św., zdawało mi się, że to uczucie wystarczyć mi winno do wzmocnienia się i utwierdzenia na godziny pokus i doświadczeń".

"Pobożne to uczucie rosło, kiedym się przyoblekał w kościelne szaty i zdawało mi się, że Trójca Przenajświętsza potwierdza poniekąd w ten sposób poprzednie postanowienie o ubóstwie, kiedy Syn Boży tak mi się udziela; pamiętałem bowiem dobrze na chwilę, w której Ojciec koło Syna swego mnie postawił. Po przyobleczeniu szat kościelnych czułem Imię Jezusowe coraz silniej na sobie wyciśnięte i jak to piętno utwierdza i umacnia mnie przeciw wszelkim wypadkom. Łzy i westchnienia z nową siłą się odezwały. Od samego początku Mszy wiele łask, uczuć pobożnych, długo trwający spokojny płacz. W czasie Mszy różnorodne uczucia, skłaniające do trwania w powziętym postanowieniu. Kiedym wziął w ręce i podniósł w górę Przenajświętszy Sakrament, rozżarzyła się wewnętrzna modlitwa i żywe pragnienie trwania zawsze wiernie przy Bogu, choć nie wiedzieć jakie przeszkody na drodze stanąć by miały. W sercu rozlała się nowa duchowna słodycz, zrodziły się nowe, dobre pragnienia".

"Silne to uczucie, pobudzając mnie do łez, trwało i po ukończeniu Mszy; przez cały dzień, ilekroć umysł do Jezusa się zwrócił, wzrastało nabożeństwo i pewność, że sam Bóg wpłynął na moje postanowienie".

W pięknym ogrodzie, który jeden z rzymskich przyjaciół oddał Ignacemu do rozporządzenia, przesiadywał Święty długie godziny i z widoku prześlicznej przyrody do Twórcy jej się wznosząc, pisał, z Bogiem, bezustannie rozmawiając, niebieską mądrością i miłością nacechowane zakonne ustawy. Przedtem przestudiował pilnie reguły innych zakonów, wiedząc dobrze, że w tak wielkim dziele nie należy mu zaniechać niczego, co nakazuje ludzka roztropność; obecnie, w czasie samego spisywania ustaw, żadna książka przed nim nie leżała. "Całą biblioteką Ignacego – wyraża się pięknie jeden z jego życiopisarzów – była ustawiczna rozmowa z Bogiem; i w istocie w ustawach tych odnajdujemy rzeczy, nie będące wynalazkiem ludzkim, ale które chyba sam Bóg musiał podyktować".

Konstytucje, ułożone przez Ignacego, wypłynęły ze serca, z życia swego twórcy; okazują też jaki ideał życia doskonałego i apostołskiej działalności, stał przed oczami Świętego, a życie, to znowu i wszechstronnie rozwinięta działalność w zakonie i w Kościele, jest najpiękniejszym ich wyjaśnieniem. Od chwili wyboru na generała zakonu otworzyło się przed Ignacym niezmiernie pole do zasługującej pracy. Zakon, złożony dotąd z niewielu członków, szybko zaczyna się rozrastać, rozszerzać na coraz inne prowincje i kraje; pod okiem i ręką swego założyciela, rozwija się wewnętrznie i organizuje. Jednocześnie pod stopami niejako nowych, od Boga posłanych robotników, wyrasta coraz obfitsze żniwo; klasztory nowego zakonu stają po wszystkich stronach świata, ale jeszcze jednemu krajowi, jednej prowincji nie można było zadośćuczynić, a już w innej odzywają się nowe biedy i potrzeby, domagające się gwałtownie spieszego ratunku. Ignacy rządzi zakonem, ustala go i rozwija, formuje i wysyła robotników do winnicy Pańskiej; nie ruszając się niemal ze swej celki w ubogim rzymskim klasztorze, kieruje całą przedsięwziętą przez siebie wielką wyprawą przeciw wrogom religii i cnoty, a umierając, widzi z pociechą, że wyprawie tej Bóg błogosławi, że bądź co bądź przybliżyło i rozszerzyło się Królestwo Boże na ziemi.

Jak do tylu tak wielkich a różnorodnych prac i walk znalazł czas i siły, dostateczną odwagę, bystrość umysłu, szerokość serca? Znalazł je, bo był wiernym naśladowcą Zbawiciela, bo wpatrywał się w Serce Boże i z Niego czerpał wzór i moc. Mógł być i był genialnym organizatorem i wodzem zakonu; był zwycięskim, niezrównanym hetmanem w walce z ciemnością, ze złem, – a mógł tym wszystkim być, bo był wielkim Świętym.

Ks. Jan Badeni T. J., [\*Życie św. Ignacego Loyoli\*](#), założyciela zakonu Tow. Jezusowego. Wydanie drugie. Kraków 1923. NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 213-229.

#### **Przypisy:**

- (1) Do Scholastyków w Gandii 29 lipca 1547. *Cartas*, t. II, l. 112.
- (2) *II List do Korynt.* rozdz. VI.
- (3) *Acta antiquissima*, c. VIII.
- (4) Wiemy już, że Gonzalez pod tą nazwą rozumie zawsze Ignacego.



# **Czemu Jezuici są nienawidzeni?**

## **Przez kogo są nienawidzeni?**

### **Jak długo jeszcze będą nienawidzeni?**

"VOCE DELLA VERITA"

Co robi Jezuita? Modli się, rozważa, pisze, słucha Spowiedzi, prawi kazania, wychowuje, utwierdza w dobrym, ile może i ile wie.

Cóż się znajduje w celi Jezuity? Łóżko, stół, dwa krzesła, książki do nabożeństwa i dzieła uczone.

Jakież jest jego bogactwo? Dwa proste habity, płaszcz i zegarek, więcej nic; ale i to nie jest jego własnością, tylko dane mu przez zakon. Służących nie ma, sam celę swą zamiata i uprząta.

Czegoż chce Jezuita? Bogu, Kościołowi, bliźniemu, wszystkim służyć; dla siebie niczego nie chce. Rzadko kiedy wchodzi do cudzego domu, chyba z obowiązku i to nigdy nie sam, nigdy na ucztę jaką lub zabawę, chociażby najskromniejszą. Samoistność, milczenie, modlitwa, nauki, to jego życie.

Są jednakże miejsca, gdzie stoi mocno i nieustraszony, gdzie na nic się nie ogląda, tylko na Boga i na sumienie. Miejscami tymi są konfesjonał i ambona; i w tym właśnie jest tajemnica nienawiści. Gdyby Chrystus był milczał, któżby Go był nienawidził? Lecz On mówił, mówił głośno, ostro i bez bojaźni, stąd nienawiść, prześladowanie, śmierć.

Wszystko to wiedzą nieprzyjaciele Jezuitów, a ponieważ od faryzeuszów ewangelicznych przedzieleni są przestrzenią czasu i miejsca, lecz nie sposobem

myślenia i woli, dlatego przeciw Jezuitom rozmaitych użyli sposobów, jak faryzeusze przeciw Jezusowi. Teraz Jezuici w niemieckich krajach pozostać nie mogą i Niemcom tylko pozwolono zostać, lecz tam tylko, gdzie im się podoba i nie wolno im ani kazać, ani słuchać spowiedzi.

Drugim wielkim występkiem Jezuitów jest, że się nie nakręcają podług wiatru jakby chorągiewki na dachu. Nie są też liberalni wedle dzisiejszego przewrotnego i fałszywego znaczenia tego wyrazu, są przecież najlepszymi obywatelami tak w Ameryce, jak w Anglii, tak w Belgii, jak w Austrii, jak i we Włoszech, gdzie 100,000 szpiegów przy najszczerzej chęci, jaką tylko kto na świecie mieć może, nie udało się, ani jednemu z nich dowieść czynu, w którym by choćby cień był winy. Nie są oni też masonami, których nieskończona jest liczba, ani rewolucjonistami, lecz przyjaciółmi każdego rządu, który nie jest rewolucyjnym.

Oni są otwartymi, przekonanymi i stałymi katolikami; obstają za Papieżem i też za doczesną jego posiadłością, jak Papież sam i 900 Biskupów katolickich z nim; są konserwatywnymi w każdym względzie, gdzie nadużycie, ani błąd nie panuje i lubią postęp prawdziwy.

To już wystarcza, żeby wiedzieć, kto ich nienawidzi. Nienawidzeni są przez rewolucjonistów wszystkich krajów, którzy im też, gdzie mogą, dają się we znaki przez tych, którzy się nazywają liberalnymi; przez owych liberałów, którzy się nazywają katolikami i również mniemają, że nimi są: przez niedowiarków wszystkich krajów, przez niektórych protestantów skostniałych i schizmatyków, lecz nie przez tych, którzy mają zdrowe zdanie; przez szaleńców Włoskich, którzy na Włochy wstyd i hańbę sprowadzają i przez tak wielu, którzy podobni zwierzętom bezrozumnym w ślady krzykaczów wstępują. Dobrzy katolicy i wielu innowierców kochają ich, poważają i powierzają im, co najdroższego mają: synów swoich.

Jak długo jeszcze będą nienawidzeni?

Tego nie wiem. Owo: "*Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego*" (a oni właśnie imię to noszą) ma datę początku, lecz nie końca. Wprzód ci, którzy główną mają winę, to jest rządy, muszą nieco zebrać, co wysieli. Burboni przeszłego

wieku zebrali natychmiast owoc swojego siewu, bo już w 35 lat po zniesieniu Towarzystwa Jezusowego żadnego z Burbonów nie było nigdzie na tronie. Jezuici więc tymczasem bez wątpienia cierpieć będą; toć dlatego są Jezuitami, lecz cierpią spokojnym sumieniem i w nadziei, że sprawa ich zwycięży. Owi zaś upadną, lecz nie na nogi, jak kot; upadek ich będzie niebezpieczny, a nie będzie nikogo, kto by ich podźwignął.

("Voce della Verita")

Cyt. za czasopismem: "Tygodnik Katolicki", wydał na Rok 1872 X. Józef Stagraczyński. W Poznaniu. Tom XIII. W Grodzisku. Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego, s. 558.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

